Nr. 19. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, środa dnia 13 stycznia 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefon: Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Ruskie szczypawki.

Lwów, 12 stycznia.

Przysłowiowe „pijawki" chłopskie, zyskały godnych siebie towarzyszy. Są nimi „szczypawki", w guście niejakiego Hrycia Szczypawki, wielce obiecującego rymoroba hajdamackiego... Ukryty pod pseudonimem agitator, zaczął od niedawna wydawać w formie „Biblioteki" broszurki, przeznaczone dla ludu ruskiego, treści oczywiście podburzającej ten lud przeciw Polakom. Wyszły do tej pory już dwie takie broszurki pt.: 1. „Projekt na (*sic*) zniszczenie Rusi" (wypisano tak dosłownie literami polskimi i w języku z kiepska polskim) i 2. „Nowomodni kolady" — a snać płodny ten autor na dłuższą metę oblicza swoją robotę i wydawnictwo, bo obecnie już zapowiada aż 7 nowych broszur. Egzemplarz tych „Nowomodnych kolend" przysłano nam świeżo z jednego ze wschodnich powiatów, gdzie, bez przesady, całemi masami bywają one po wsiach ruskich kolportowane i rozrzucane. Nie dalej też, jak w niedzielnym numerze naszego pisma, umieściliśmy byli kilka depesz ze Śniatyna, donoszących o karygodnych rozruchach i wybrykach, które wywołane zostały w Załuczu, dzięki powyższym „kolendom" Hrycia Szczypawki. Są to bowiem na nutę kolend ruskich, z zachowaniem ich rytmu i gwary ludowej, urobione paszkwile na Polaków, zohydzające, wyśmiewające i szydzące z nich w sposób wprawdzie ordynarny i głupi — nie mniej przeto dotkliwy — w każdej niemal zwrotce. Jak nam już doniósł w rzeczonych telegramach nasz korespondent, władze polityczne i sądowe wdrożyły dochodzenie, zkąd się wzięła i jak daleko sięga w tej chwili nowa ta agitacja pomysłowych hajdamaków wśród ludu ruskiego. Z dochodzeń tych jednak nie wróżymy wiele pożytku... Nie pierwszy to raz widzimy u nas, że władze kompetentne wtedy dopiero rozpoczynają swoją działalność prewencyjną, gdy już taka trucizna drukowana rozeszła się tysiącami egzemplarzy po chatach chłopskich, albo, jak właśnie w tym oto wypadku, gdy dzięki jej przyszło już tu albo tam, do mniej lub więcej groźnych zaburzeń chłopskich. Co prawda — hajdamaki biorą się na sposoby. Naprzykład ta „Biblioteka" Hrycia Szczypawki drukowana jest w Czerniowcach, gdzie z łatwo zrozumiałych względów, to znaczy wobec znanej „sympatji" tamtejszej przeważnie niemieckiej biurokracji dla galicyjskich Polaków, bez wszelkich zapewne wysiłków i trudności wychodzi na światło dzienne. A potem już zupełnie bez żenady bywa tysiącami do kraju naszego przewożona i wśród ludu rozrzucana. Na wsi zaś ksiądz ani nauczyciel Rusin nietylko, że z reguły nie przeszkadza tego rodzaju propagandzie, lecz przeciwnie, proteguje ją życzliwie. Następstwo zaś całej roboty takie, że dopiero *ex re* jakichś awantur, *vide* Załucze, wystąpi ona na wierzch i dostaje się do wiadomości żandarmerji, starostwa i sądu — po niewczasie. Ekscedentów, głupich a podburzanych parobczaków, spotka niewątpliwie zasłużona kara — lecz właściwi sprawcy ekscesów, ukryci pod pseudonimami autorowie paszkwilów, ujdą zapewne znów bezkarnie i będą zacierać ręce z radości na myśl, że znów zalali Lachom „gorącego sadła za skórę".

Tak jednak, czy owak, tych coraz to nowych objawów ustawicznego buntowania chłopa ruskiego przez hajdamaków przeciw społeczeństwu polskiemu, zohydzania nas i wyszydzania na każdym kroku, niepodobna żadną miarą lekceważyć sobie. Podobnie jak „cicha woda brzegi rwie", tak na pozór niedorzeczna i naiwna nawet, lecz wysoce zdradziecka agitacja tego rodzaju — jeśli odbywać się będzie czas dłuższy u nas — przygotuje zwolna grunt do strasznych może wypadków... Nie łudźmy się, że dzisiejszy chłop ruski jest tym samym, jakim był lat temu kilkadziesiąt! Propaganda długoletnia radykalizmu społecznego i narodowościowego, w czem ważną rolę odgrywa także szerzenie bezwyznaniowości i podkopywanie powagi religji i Kościoła, wszystko to zmieniło niestety liczne już tysiące włościan ruskich wręcz nie do poznania! I jeśli będziemy biernie przypatrywać się dalej, jak tacy Budzynowscy, Wityki i Szczypawki — pod okiem i bokiem wiejskiego naszego obywatelstwa, ba! władz nawet — podminowują bezkarnie grunt we wschodniej części kraju, to jeśli nie my sami, synowie nasi dożyją, być może, powtórnej edycji Humania... To nie frazes! Te dzisiejsze „Szczypawki" chłopskie, stokroć intenzywniej jeszcze szerzą dziś nienawiść i pogardę dla Lachów, aniżeli ongi poprzebierani za dziadów-lirników agienci prowokacyjni carowej Katarzyny — a materjał do obrabiania mają bez mała taki sam, jaki był w owej smutnej, strasznej epoce dzikiego bestjalstwa pijanej, chłopskiej tłuszczy... *Summa summarum* — zdarzenia ostatnie w Załuczu są zaprawdę tak znamienne, symptomatyczne, że nie powinny przejść bez silnego wrażenia w całem naszem społeczeństwie.

Budżet miejski w komisji.

Lwów 12 stycznia.

= Wczoraj komisja budżetowa załatwiła na trzygodzinnem posiedzeniu dwie rubryki: XVIII. i XIX., obejmujące rozchody na miejski zakład sierot i na dobroczynność publiczną. Rubrykę XVIII. przyjęto zgodnie z wnioskiem magistratu na kwotę 59.002 k. Przytem w rezolucjach wezwano magistrat, by poczynił kroki w celu wprowadzenia w życie legatów po 2.000 k.: Marji Gołoszkiewiczowej z r. 1897 i ks. Zdanowicza z r. 1884, dalej by przy przyjmowaniu sierot do zakładu badano ich przynależność; w końcu przyjęto rezolucję treści czysto administracyjnej co do sprawienia rozmaitych drobnych sprzętów i okryć z pozycji, przeznaczonej na wydatki drobne.

Rubryka rozchodów na dobroczynność publiczną obejmuje we wniosku magistratu kwotę 27.665 k. Zmniejszono ją jedynie o 400 k., a to wskutek redukcji wydatku na zasiłki dla rozmaitych drobnych stowarzyszeń dobroczynnych z 1000 na 600 k. Podwyższono o tysiąc, tj. z 3 na 4 tysiące koron subwencję dla ochronek izraelickich. Ten jednak plus zrównoważono przez obniżenie kwoty preliminowanej na leki dla ubogich, tj. z 15 600 na 14.600 k.

W dyskusji p. dr. Rutowski podniósł, że Lwów wydaje na dobroczynność bardzo mało, w porównaniu z innemi, mniej zamożnemi miastami; koniecznem więc byłoby stworzyć jakiś podatek, specjalnie na rzecz funduszu ubogich. Wspomniał też o aktualnej obecnie bardzo sprawie taniego paliwa, która jednak — jak to niedawno wykazaliśmy — tej zimy nie przyjdzie chyba do skutku, skoro zawisła od ciężkich „regulaminowych" sprężyn.

W tej kwestji jednak zanotować jeszcze warto głos p. Romanowicza, który na podstawie dat autentycznych wykazywał, że rozwoziciele węgla ze składów prywatnych umniejszają zawartość „plombowanych" worków z węglem, przynajmniej o 20%; tego zaś w przyszłym miejskim handlu węgla nie będzie, gdyby więc nawet gmina nie dawała paliwa taniej, a dawała rzetelną wagę, to już wyświadczy biednym ogromne dobrodziejstwo.

Dr. Lisiewicz podniósł potrzebę ustanowienia podatku od widowisk na rzecz ubogich.

Dr. Rutowski poruszył sprawę budowy tanich domów dla robotników i przyczynienia się gminy do tego działu z funduszów przeznaczonych na ten cel z fundacji pod nazwą: „Wola Leona XIII"; podniósł też z naciskiem nieodzowność założenia miejskiego zakładu zastawniczego.

Sprawę reorganizacji biura dobroczynności, o której wedle referatu p. Lewickiego, pisaliśmy we wczorajszym popołudniowym *Dzienniku*, pozostawiono do załatwienia w drodze regulaminowej, albowiem sprawa ta jest już na ukończeniu w sekcji organizacyjnej.

Dla uproszczenia zaś i zreformowania sposobu wykonywania dobroczynności, po utworzeniu osobnego dla niej biura, uchwalono przynaglić magistrat do sporządzenia katastru przynależnych do Lwowa mieszkańców; dalej uchwalono wezwać magistrat, by jak najrychlej przedłożył radzie projekt regulaminu dla opiekunów ubogich (regulamin ten jest gotów i był już radzie przedłożony, lecz z pewnych formalnej natury przyczyn, został cofnięty z porządku dziennego). W końcu uchwalono rezolucję w sprawie założenia zakładu pogrzebowego miejskiego, mającego ulżyć ludziom niezamożnym w wydatkach, które dzisiaj wedle taryf, ogólnie istniejących we Lwowie, przekraczają daleko możność finansową bardzo wielu ludzi ubogich.

Nadto uchwalono rezolucję w sprawie wybudowania miejskiego domu przedpogrzebowego, w którym umieszczać możnaby zwłoki w takich wypadkach, jeśli w domu ze względu na liczną pozostałą rodzinę, lokującą się w jednej izdebce, nie jest wskazanem wystawiać zwłok na widok publiczny, albo też w razach, gdy ktoś niezamożny, obcy, umrze we Lwowie w hotelu. Istniejące bowiem we Lwowie dwa prywatne domy przedpogrzebowe są drogie.

Komisja budżetowa załatwiła dotąd 17 rubryk rozchodowych funduszu gminy; ogółem jest ich 32.

Ojciec św. Pius X. a polityka.

W ostatnim numerze *Gazety Kościelnej* znajdujemy pod powyższym tytułem artykuł, pochodzący z pod pióra jednego z wybitnych kapłanów, a omawiający ostatnią allokucję Ojca św. i jego stanowisko, jakie zająć zamierza w kwestjach polityki. Artykuł ten brzmi:

Zaraz od pierwszej chwili wyboru nowego papieża, zaczęły się różne domysły i kombinacje co do kierunku jego przyszłej polityki. Z jakąś gorączkową ciekawością, co już w komizm przechodziła, oczekiwali wszyscy, szczególnie zaś nieprzyjaciele Kościoła i papiestwa, ogłoszenia programu nowowybranego papieża. Ta ich nerwowa ciekawość strasznego doznała rozczarowania.

Pius X. w swojej encyklice ogłosił wprawdzie program swoich przyszłych rządów pontyfikalnych, ale cały ten program zawarty jest w tych niewielu słowach, „że pragnie wszystkich i wszystko w Chrystusie odnowić".

Dla każdego wierzącego chrześcjanina był on całkiem zrozumiały, lecz wszyscy niewierni, jako też i nieprzyjaciele Kościoła nie mogli go wcale zrozumieć, dlatego też wszyscy naraz ucichli, jakby oniemieli, — nie wiedząc, co na to powiedzieć. Podczas, gdy dla wiernych katolików program Piusa X. stał się jasnym w pierwszej zaraz chwili, gdyż wszyscy poznali, że co do swojej istoty nie różni się wcale od programu Leona XIII. i Piusa IX., zresztą nawet nie mógł być innym, a tem mniej tamtym przeciwnym — to wszyscy, co pragnęliby upadku i zguby Kościoła, oczekiwali jakby na pewne, zwłaszcza po smutnych bardzo wypadkach, zaszłych w czasie konklawe, że Pius X. wykluczy całkiem politykę z programu swoich przyszłych rządów papieskich. Przepowiadali nawet, że nowy papież poświęci się całkowicie sprawom religji i Kościoła, że wyda wyrok potępienia na tak zwany polityczny czy polityzujący katolicyzm.

Takie i tym podobne kombinacje można było czytać całemi szpaltami po dziennikach liberalnych różnych odcieni. A jednak Piusa X można już było znać z dotychczasowej jego długoletniej działalności; przecież należało już wiedzieć, że jako biskup Mantui, czy jako patrjarcha Wenecji bardzo wiele i gorąco zajmował się politycznemi sprawami. Specjalnie zaś pracował nad organizacją katolickich stowarzyszeń. W czasie komunalnych wyborów w Wenecji, stanął na czele zjednoczonych stronnictw katolickich i obalił rządy partji liberałów, bo przeprowadził wybór katolickich radnych miasta. A pomimo to, kiedy przy pomocy owego głośno omawianego *veto* udaremniono wybór kardynała Rampolli i kardynał patrjarcha Sarto został papieżem obrany, wszędzie powstała owa legenda o „niepolitycznym papieżu." Legenda ta, po ogłoszeniu pierwszej encykliki, mogła mieć jeszcze jakąś pozorną przynajmniej rację bytu. Ale po rozmowie, jaką Pius X w czasie audjencji prowadził ze sławnym francuskim dziennikarzem Henry des Houzem, a szczególnie po jego allokucji do kardynałów z okazji mianowania nowych kardynałów: sekretarza stanu Merry del Vala i biskupa z Padwy Collegari'ego, wszelka wątpliwość co do tej kwestji musiała zupełnie zniknąć.

Pius X. bowiem podniósł w niej dobitnie, że papież, pragnąc swobodnie zarządzać Kościołem, musi koniecznie całkowitą cieszyć się wolnością i żadnej nie może podlegać władzy. Dla tego to, jak powiedział, ubolewa bardzo nad ową wielką strasznie krzywdą, jaką wyrządzono Kościołowi, a czyni to nietylko w poczuciu swego arcypasterskiego obowiązku, lecz także ze względu na przysięgę, jaką w uroczysty złożył sposób.

Następnie wyraził zdumienie z powodu owej nerwowej ciekawości, z jaką wyglądano wszędzie ogłoszenia programu przyszłych jego rządów papieskich. Wszakżeż wszyscy mogli naprzód już wiedzieć, że nie może inną postępować drogą, jak jego poprzednicy. Z całą również otwartością odparł zapatrywania tych wszystkich, którzy sądzą, iż papież nie powinien się zajmować politycznemi sprawami. Wskazał bowiem, że to jest niemożliwem by urząd nauczycielski w rzeczach wiary i obyczajów oddzielać od polityki, zwłaszcza, iż papież musi koniecznie dbać o utrzymanie przyjacielskich stosunków ze wszystkimi monarchami i rządami, jeżeli pragnie katolikom zapewnić wolność religji i potrzebną osobistą obronę.

Wprawdzie nie może pocieszać się nadzieją, żeby mógł osobiście poglądać na tryumf prawdy i sprawiedliwości, ale i poprzednicy tego szczęścia nie mieli. W każdym jednak razie nie zaniedba niczego, ażeby tylko panowanie prawdy wzmocnić w sercach ludzi dobrej woli, a szerzyć ją w pośród tych, nad którymi zła wola nie wzięła jeszcze góry.

Podczas kiedy w zaznaczonej allokucji wyraził, że polityki nie wolno wykluczać z rządów Kościołem, to w innym znowu wypadku, a mianowicie w rozmowie ze wspomnianym dziennikarzem francuskim Henry des Houzem wypowiedział zdanie, politycznie bardzo doniosłe i to naprzód o polityce kulturkampfu we Francji, a następnie o republikańskim ustroju państwowym, który w ramach republikańskiej konstytucji pozwala wszystkim katolikom łączyć się w stowarzyszenia i organizować społecznie. Równocześnie wyraził uznanie rządom republiki Stanów Zjednoczonych Ameryki, protestanckiego królestwa Anglji i niemieckiego państwa pod berłem protestanckiego monarchy za to, iż katolikom swoich krajów zapewniają wolność religijną, obszerniejszą nawet, aniżeli rządy tak zwanych katolickich państw. Przytem miał wymienić Austrję i Francję.

Na odbytym niedawno kongresie katolickim w Bolonji, kardynał Svampa z polecenia papieża, miał wyróżniać prałata don. Murego, który jest głównym wodzem demokracji chrześcjańskiej we Włoszech. *Czas* wnioskuje z tego, że Pius X skłania się na stronę prądu demokratycznego, a w uchwałach kongresu widzi dyrektywę dla działalności stronnictw katolickich nietylko we Włoszech, ale w innych także państwach.

Plotka więc dziennikarska o „niepolitycznym papieżu" całkiem została zdyskredytowaną. Każdy papież, a co za tem idzie, każdy biskup, każdy kapłan-duszpasterz musi być pod pewnym względem także i politykiem. Niejedna bowiem sprawa religijna czy kościelna łączy się nierozerwalnie z polityką, jak znowu z drugiej strony polityka państwowa, szczególnie obecnej doby, powinna mieć koniecznie za podstawę swojej działalności zasady i prawa Kościoła. Działalność biskupów i kapłanów ograniczać na Kościół tylko i zakrystję, a papieża zamykać w prywatnej jego kaplicy, znaczyłoby tyle, co skłaniać Kościół do popełnienia zbrodni duchowego i socjalnego samobójstwa.

Ojciec św. Pius X. będzie przeto politycznym papieżem, czy sam chce lub nie chce, a to już z tej prostej przyczyny, iż ze względu na obronę praw i wolności katolików utrzymywać musi przyjazne stosunki ze wszystkiemi bez wyjątku mocarstwami. Wprawdzie w pierwszym rzędzie pozostanie on zawsze papieżem. Ależ nim był także Leon XIII., Pius IX. i inni Jego poprzednicy, którzy polityką również się zajmowali. Papiestwo posiada zawsze jeden i ten sam program. Dlatego też Ojciec św. Pius X. wyraził swoje zdziwienie, widząc owo powszechne naprężenie, z jakiem czekano na mający być ogłoszony program jego pontyfikatu.

Takie oświadczenie papieża musiało wywołać rozczarowanie u tych wszystkich, którzy n. p. się spodziewali, że Pius X. zrezygnuje z prawa do posiadłości państwa kościelnego, albo, nie zważając na wizyty katolickich monarchów w Kwirynale, że u siebie przyjmować ich będzie. Chcąc usunąć wszelkie mylne, czy wątpliwe zapatrywania na tę sprawę, już w pierwszej swojej encyklice wypowiedział jasno, a we wzmiankowanej allokucji powtórzył wyraźnie, że papież w zarządzie Kościoła całkowitą musi posiadać wolność i swobodę, że od żadnej władzy zależnym być nie może. Z tego też głównie powodu wyraził następnie swoje ubolewanie, iż przez rabunek państwa kościelnego wyrządzono Kościołowi krzyczącą niesprawiedliwość i strasznej dopuszczono się obrazy praw boskich i ludzkich. Krzywda ta i niesprawiedliwość wymaga koniecznie naprawy i zadosyćuczynienia, jakie bez zwrotu przynajmniej tego wszystkiego, co jest niezbędnem do swobodnego sprawowania rządów kościelnych, nawet i pomyśleć się nie da.

Taki jest przeto program polityczny Ojca św. Piusa X. Jest to, jak widzimy, program wszystkich jego poprzedników na stolicy Piotrowej.

Powrót z pod bieguna.

Jak telegram nasz już doniósł w tych dniach, zawinął do Hamburga parowiec „Tijuca", na którym powrócił Nordenskjöld ze

---

(88)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

Jedna tylko Helunia, gdy starościc wszedł, uniosła powieki i spojrzała na niego: znać, że myślała o nim; tylko starościna, na krótką chwilę utkwiła spojrzenie w spojrzeniu młodzieńca i wnet je na pannę Helenę przeniosła: znać, że myślała o nim i o niej. Ale starościc nieznacznie od tych spojrzeń się odwrócił, przy drzwiach się zatrzymał, plecami o ścianę się wsparł, ręce na piersiach skrzyżował, zanurzył się trochę w bujne fałdy adamaszkowej kotary, a stojąc poza plecyma Boruty, zdawało się, że chciał go wzrokiem swoim na wylot przeszyć.

Ciche dźwięki gitary zaczęły brzmieć mocniej; szła burza z pod palców Boruty. Widoczne było, że zmienił rytm pieśni, a zmiana ta znać za gwałtownie nastąpiła, bo podniosły się głowy wszystkich słuchaczów, a oczy utkwiły w twarzy śpiewaka.

Boruta kończył pieśń:

Gromy i pioruny biją...
Ugiąć się musi kwiat —
Zwycięża
Siła na świecie...
Mocne pierścienie są węża,
Który łeb kładł
Na pierś lilji — i szeptał:
„Jakaś ty wonna, lilijo!
„Jakaś ty słodka — mój kwiecie!"
Sięgnął ramiony
Po biały kielich korony,
Zerwał — miód wyssał... i zdeptał!...

Struny ze zgrzytem się zerwały, pieśń umilkła nagle, jakby w ziemię wbita, żadnego nie wydając echa.

Pomiędzy słuchaczami niezwykły szmer się zrobił, jakoto bywa wśród trzcin nadbrzeżnych, gdy wpadnie wiatr niespodzianie i ciszę zamąci. Mężczyźni, tupiąc buciskami, podchodzili do śpiewaka, zadowolenie swoje wyrażając, nie wiadomo jeno, czy dlatego, że śpiewał, czy, że śpiewać przestał, bo każdy piersią robił, jakby snop żyta wymłócił, a fizjognomie teraz dopiero właściwy sobie wyraz przybierały, jeno starościna nie spuszczała już oczu z twarzy pana Stanisława, a Helunia przytuliła się silniej do ramienia Tereni i trzęsła się jak listek na drzewie osikowem.

Wśród szmeru, jaki powstał, niejedno można byłoby rzucić słówko sąsiadowi i być nie dosłyszanym, to też znać z zamieszania tego skorzystała starościanka, przygarnęła do siebie trzęsącą się Helunię, podpory, a może pociechy szukającą — i szepnęła jej:

— Helu — ty miłujesz!?

— Tak... tak! — wypadło z ust dziewczyny.

— Teraz nikt nas nie zauważy — wyjdźmy!..

— Wyjdźmy! — odszepnęła panna Woyniłłowiczówna.

I wysunęły się na palcach.

Przechodząc koło pana Marcina, Terenia podniosła powieki i spojrzała mu w oczy. Zdawała się go pytać: „Zalibyś uczynił tak?" ale odpowiedź znać po jej myśli wypadła, bo w uśmiechu rozchyliły się usta, a spojrzeniem wielkiego miłowania podziękowała.

Z gwarem, a niemałym nóg tupotem opuszczali wszyscy komnatę, gdzie przed chwilą Boruty pieśń brzmiała.

— Nieprędko już usłyszę ciebie, mój Bekwarku — starosta mówił — Jaśnie wielmożny marszałek, a może sam król jegomość adorować ciebie będzie. Nie sprzeniewierz mi się jeno, a na króla jegomości dworze nie ostań, bo niewdzięczności takiej nigdybym ci nie zapomniał.

— Obawy nie ma, jaśnie wielmożny starosto! Król jegomość Jezuitami się otacza, a ja ich cale nie adoruję...

— Rad jestem z onej abominacji waćpana, bo niespokojności się pozbędę — ale na dworze marszałkowskim będąc, pieśniami swemi czule do serca dziewki pana Mikołaja przemawiaj, aby równym sentymentem synowi mojemu odpowiedziała. Widzisz, jako się zmizerował, a chce już jak najrychlej w podróż wyruszyć.

— Nie dziwota, panie starosto!... Hela tu i Hela tam — to zmizerować się można.

— Jakto — Hela tu i Hela tam?... — podnosząc głowę Stempkowski zapytał.

— Tu jej konterfekt, a tam jej osoba...

— Masz jej konterfekt? — zwrócił się starosta do syna.

— Mam, — odpowiedział pan starościc krótko.

— W sercu, — dopowiedział Boruta.

— Aa! — uśmiechnął się Stempkowski i zwrócił się do drzwi, panu łowczemu wyjście pierwsze ustępując. Za starostą ruszyli wszyscy — dwór niewieści już przedtem opuścił był salę. Po chwili w komnacie nie było nikogo, jeno starościc i Boruta, który ostatni miał wyjść, ale uczuł na swojem ramieniu, zatrzymującą go ciężką rękę starościca.

Obejrzał się.

Starościc blady był — palce, jak szpony jastrzębia zapuścił w ramię Boruty i wzrokiem, w którym znać było gniew i wściekłość tłumioną, w oczy jego patrzał.

Zmierzyli się.

— Ty!... — wybiegło przez zaciśnięte wargi starościca.

— Ja! — odpowiedział Boruta.

— Byłeś?... tam? — rzucił starościc, wskazując palcem na szereg pokojów.

— Wszędzie jestem, gdzie tylko chcą, bym był!...

— Nie wołałem waćpana!

— Łudzisz się wasza miłość!,..

— Byłeś więc tam — a tu słyszałem pieśń twoją — —

— Zali nie rozdwajaliście się nigdy, myślą, sercem, pragnieniem?

— Ale widziałem waćpana, jak teraz widzę, słyszałem, jak teraz słyszę!...

— Pst! pst! — zawołał nagle Boruta — i podniósł palec do góry.

Ręka starościca trzymana na ramieniu Boruty, spłynęła powoli ku dołowi.

Była chwila milczenia.

— Czy waćpan nic nie słyszysz?... — Boruta spytał.

— Dzwony gdzieś biją!... — odpowiedział starościc.

— Przysięgnę, że śpią wszystkie wieże kościelne, a waćpan dzwony słyszysz!. Wsłuchaj się lepiej!...

— Prawda! niezamącona cisza dokoła...

— A waćpan dzwony słyszałeś!...

— Więc co?

— Złudzenie słuchu.

— I tamto było złudzeniem?

— To tylko, co się tyczyło mojej osoby, nie konwersacja, jaką waćpan ze mną prowadziłeś. Wyimaginowała się waćpanu postać moja, a że lepiej jest rozmawiać z kimś, niż samemu z sobą — urżnąłeś pogawędkę jakąś z cieniem duszy własnej, która kształtem do mojej snadź jest podobna... Dzwony to wież milczących biły mości starościcu, dzwony wież, które może już się nigdy nie ozwą...

(Ciąg dalszy nastąpi).

swej wyprawy do bieguna południowego. Jak wiadomo, wyprawa udała się na okręcie „Antarktik“, wyposażonym we wszystko, co potrzebne do badań naukowych.

Niestety, okręt ten, dostawszy się między lodowce, został przez nie tak uszkodzony, iż okazał się niezdolny do dalszego użytku i ostatecznie zatonął. Nordenskjöld w następujący sposób opowiada tragiczne dzieje wyprawy od chwili opuszczenia „Antarktika“.

Dnia 21 lutego 1902 opuściliśmy po raz ostatni nasz okręt. Było nas siedmiu członków wyprawy. Ze wzruszeniem pożegnaliśmy statek. Wiedzieliśmy, że prędzej czy później skazany on jest na zagładę. Dwudziestu ludzi pozostało na nim, my zaś po lodzie udaliśmy się w stronę wyspy Seymur, w zatoce Admiralicji, nie przeczuwając, że prawie przez dwa lata nie ujrzymy śladu ludzkiego istnienia.

Na wyspie Seymur urządziliśmy sobie jakie takie pomieszczenie i postanowiliśmy przy pomocy zabranej ze statku łodzi zbadać o ile możności dokładnie zatokę Admiralicji.

Wyruszyliśmy 11 marca. Wzmagający się mróz i gwałtowna burza zmusiły nas do powrotu. Całe tygodnie trzeba było czekać na okazję pomyślniejszą. W kwietniu było jeszcze znośnie, lecz w maju zerwała się straszna burza, trwająca z przerwą trzech dni aż do końca września. Zimno wahało się między 25—32 stopni Celzjusza.

Cały ten czas spędziliśmy w napoczekaniu skleconej chacie, ogrzewanej przy pomocy piecyka, opalanego tranem z psów morskich.

Dnia 30 września wyruszyłem na dwóch saniach z porucznikiem Sobralem i majtkiem Jonassenem. Do 10 października mieliśmy piękną pogodę. Chcieliśmy dążyć ku południowi jak się da najdalej, ale olbrzymia góra lodowa stanęła nam w drodze. Nie można było ani przebyć jej, ani obejść. Dnia 21 października zabraliśmy się do powrotu i 7 listopada znaleźliśmy się na stacji naszej. W grudniu urządziłem wyprawę w głąb wyspy Seymur, aby zbadać ją pod względem geologicznym i zebrać zapas jaj ptasich na lato.

Rok dobiegał do końca, zimno zwiększało się coraz bardziej. Zapasy mieliśmy znaczne, zresztą psy morskie i pingwiny dostarczały nam dostateczną ilość pożywienia. Przez całą zimę następną mróz był znacznie mniejszy niż poprzednio. We wrześniu udałem się w głąb wyspy, aby ją zbadać dokładnie; wziąłem ze sobą tylko Jonassena i jedne sanki w psa zaprzężone.

Do 12 października jechaliśmy wciąż po zamarzniętym kanale. Byliśmy już blisko przylądka Gordona, gdy niespodzianie na pewnej wyniosłości zauważyłem dwa punkty czarne. Jonassen przypuszczał, że to pingwiny, luneta przekonała mnie, że mamy ludzi przed sobą. Gdy się zbliżyli, dojrzałem, że twarze mają czarne jak węgiel i oczy zakryte kawałkami węgla. Włosy ich spadały aż na ramiona.

Pierwszem ich pytaniem było: „Nie słyszeliście co o „Antarktiku“?...

Ze zdumieniem poznałem w nich dawniejszych towarzyszów wyprawy dra Andersona i porucznika Duse. Anderson już poprzednio opuścił okręt, gdyśmy utknęli w lodowcach i straciwszy kierunek drogi, poszukiwał „Antarktika“; we dwóch zbudowali sobie chatę z kamieni i w niej przebywali długie miesiące, żywiąc się pingwinami i psami morskimi.

Po przywitaniu, powróciliśmy do stacji. Ponieważ temperatura była o wiele łagodniejszą, więc tematem naszych rozmów była nadzieja uwolnienia „Antarktika“ z lodów.

Dnia 8 listopada dwaj nasi poszli szukać jaj ptasich. Powrócili nie sami, lecz z dwoma innymi jeszcze ludźmi. Przypuszczaliśmy, że są to ludzie z załogi pozostawionego w lodach okrętu. Omyliliśmy się, byli to: komendant Irizar z porucznikiem swoim. Przybywali z okrętu „Uruguay“, wysłanego w ślad za nami.

Zapytani o losy „Antarktika“, oświadczyli, iż nic nie wiedzą o miejscu jego pobytu. Przypuszczaliśmy, że okręt zatonął z resztą załogi.

Przypuszczenia nasze okazały się prawdziwemi, ale tylko do pewnego stopnia. W dwa dni później przybyli z „Antarktika“ dwaj ludzie z wiadomością, że okręt istotnie zatonął, uszkodzony przez naciskające go zwały lodowe, załoga jednak cała uratowała się, zdążywszy wynieść wszystkie cenniejsze przyrządy i przedmioty z okrętu.

Wkrótce połączyliśmy się wszyscy i na statku „Uruguay“ dostaliśmy się do Santa Cruz. W godzinę później świat cały dowiedział się o naszym powrocie z okolic, w których cudem niemal uniknęliśmy śmierci.

Mały fejleton.

Służąca z XX-go wieku.

Narzekaliśmy w wieku XIX. na rozprzężenie się stosunków pomiędzy służbą domową a chlebodawcami.

Obecnie przestaniemy narzekać, a zaczniemy chyba ryczeć z rozpaczy.

Pozawczoraj woźny kantorowy przyprowadził sługę z XX-go wieku.

Ja i małżonka znajdowaliśmy się natenczas w kuchni, bowiem w czasie interregnum t. j. w przerwach pomiędzy opuszczeniem obowiązków przez starą a nadejściem nowej, żona zajmuje się zwykle gotowaniem — ja umywaniem naczyń Dawniej sługa, stawająca do obowiązków, cmokała państwo w rękę jeżeli nie szczerze, to w każdym razie wilgotnemi ustami.

Sługa z XX-go wieku — sama wyciągnęła swoją buraczkową pięciopalcówkę i podsunęła ją nam pod same wargi.

Chciałem ją skarcić, lecz woźny szepnął mi w sam czas:

— Cmoknij pan, bo „póńdzie.“

Po tym wstępie, sługa z XX-go wieku wystąpiła z zapytaniem o „nasze świadectwa.“

— Żądasz naszych świadectw?

— A jušci. Zmieniły się czasy. Dawnej państwo gryzmolili sługom zaświadczenia o ich sprawowaniu. Dzisiaj sługa, opuszczając miejsce, zapisuje świadectwo sprawowania się chlebodawców. Co? Nie zaprowadziliście jeszcze książki? Ładne ananasy! Wyobrażam sobie, jaki mnie tu raj oczekuje! No, ale pokażcie swoją „budę.“

Z drwiącym uśmiechem przeszła do pokojów.

— Co to, to nie! — zawołała, rzuciwszy wzrokiem po salonie. U mnie garnitur mebli musi stać na prawo, a fortepian na lewo. Ale, ale!...

Po wydaniu tego ostatniego okrzyku przyskoczyła do mnie i oburącz otworzyła mi usta.

— Co? Trzy zęby spróchniałe? Lubię panów, którzy cierpią na zęby i nie sypiają w nocy. Może każesz mi jeszcze pan wstawać dla zagrzania wody do wypłukania ust?

Teraz zwróciła się indagacją do mojej żony.

— Pranie, ma się rozumieć, wydaje się za dom? Co? Obiady gotuje się w kuchni, przeznaczonej na buduar i sypialnię sługi? Figa marynowana, uważasz pani? Teraz wszystkie sługi postępowe nie znoszą prania, gotowania, froterowania, chodzenia za posyłkami!...

— Cóż, twojem zdaniem, robi dzisiaj sługa, moje dziecko?

Małgorzata Wiechetek, wielką swoją stopą, zapożyczoną od słonia, tupnęła o podłogę. W mieszkaniu, położonem o piętro niżej, w tejże chwili ze strasznem hukiem oberwał się żyrandol.

— Jak? dziecko! Proszę się liczyć ze słowami! Więcej poufałości, niż znajomości! Sługa dzisiejsza podtrzymuje życie towarzyskie przed bramą! I oburzona do żywego, z ruchem królowej operetki, udeptanej w najbardziej bolący nagniotek, z całym rozmachem trzasnęła drzwiami.

KRONIKA.

Lwów 12 stycznia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota —6° R Pogoda.

Nasz fejleton. Na stronicy 4-tej naszego pisma, rozpoczynamy z dniem dzisiejszym druk wielce zajmującej powieści z francuskiego, pt. „Serce i przesąd“.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Zapowiedziany na dziś, wtorek, wykład profesora Wartenberga „O filozofji Kanta“, nie odbędzie się

Nowa stacja telegrafu. Z dniem 15 bm. otwartą zostanie na stacji kolejowej w Płuchowie kolejowa stacja telegraficzna, która upoważniona będzie do przyjmowania telegramów wszelkich kategorji, odbierać zaś będzie tylko telegramy „telegraphe restante“, oraz telegramy, w obrębie dworca kolejowego doręczyć się mające.

Z kolei państwowych. Na szlaku Potutory-Ostrów Berezowica podjęto napowrót ruch ogólny z dniem 12 bm.

Awans styczniowy w stanisławowskiej dyrekcji kolei. W statusie IV mianowani: Asystentem z płacą 1600 koron Torbe Wilhelm; asystentami z płacą 1400 koron aspiranci: Osostowicz Eugeniusz Husiatyn, Woiński Władysław Stanisławów, Kiczak Grzegorz Husiatyn, Kopytko Józef Monasterzyska, Rosenberg Leon Rohatyn, Kowalski Feliks Dolina, Mianowski Marjan Ottynia, Mełnyk Włodzimierz Matyjowce, Winnicki Józef Bukaczowce, Zipper Bernard Śniatyn, Szpilfogel Józef Kopyczyńce, Rozwadowski Adam Kozowa.

Status V. Asystentami z płacą 1400 koron aspiranci: Grycko Aleksander, Pilarz Gwido i Trineser Eisig w Stanisławowie.

Podurzędnikami zostali zamianowani z płacą 1300 koron: Müller Maksymiljan; z płacą 1200 koron: Zankner Antoni; z płacą 1100 koron: Laur Grzegorz Stanisławów, Werner Wolf Stanisławów, Dżus Jan Stanisławów, Ogibiński Stanisław Podszumlańce, Gärtner Kalmann Teresin, Hułylak Jan Czortków.

Lustrator szpitali. Wydział krajowy postanowił utworzyć specjalną posadę lustratora szpitali i na wniosek wydziału wstawił sejm w budżet na rok bieżący na cele tej lustracji kwotę 6000 koron. Do pełnienia funkcyj przydzielił obecnie wydział krajowy p. Jana Jasińskiego, b. rządcę szpitala lwowskiego, który będzie je spełniał prowizorycznie, aż do czasu stworzenia odpowiedniej posady.

Z komisji elektrycznej. Urzędnicy gminy lwowskiej wdrożyli starania o przyznanie im 50%wej zniżki w cenie biletów abonamentowych tramwaju elektrycznego. Zniżkę taką posiadają urzędnicy koleji państwowej, o których pamiętała dyrekcja kolejowa, gdy gmina starała się o koncesję na tramwaj elektryczny. Owóż zabiegi urzędników poparło życzliwie gremium magistratu i z przychylnym wnioskiem odesłało sprawę do komisji elektrycznej. Ta jednak à limine odrzuciła ów wniosek, wychodząc z zapatrywania, iż zniżki te przyniosłyby duży uszczerbek przychodom tramwaju. Pominąwszy stronę materjalną, zresztą podrzędnej wagi, dla urzędników odmowa ta ma ważne znaczenie moralne; drobnostka ta bowiem byłaby wyrazem przychylności dla urzędników, a poważne instytucje — na ogół biorąc — zadowolone są gdy mogą pracownikom swym coś dobrego uczynić — niewielkim kosztem.

Subwencja na szkołę im. Jadwigi. Szkoła wydziałowa wyższa im. król Jadwigi we Lwowie, jest jedyną u nas żeńską szkołą średnią publiczną, która daje wyższe wykształcenie panienkom, pragnącym przygotować się do studjów dalszych, lub nabyć na połączonych z nią kursach specjalnych, fachowego uzdolnienia na nauczycielki robót ręcznych kobiecych, buchalterki, lub biegłe gospodynie. Na szkołę tę wydaje też gmina m. Lwowa najwięcej, bo przeszło 55 000 koron, nie licząc wartości czynszowej budynku. Jest to więc ciężar bardzo poważny, ale ponosić go trzeba wobec tego, że nie wiele panienek może korzystać z drogich liceów prywatnych, a po ukończeniu szkoły wydziałowej, nie ma młode dziewczę z sobą co począć, gdy do seminarjum nauczycielskiego, z powodu braku miejsca, dostać się nie może, a do samodzielnego bytu, lub zamążpójścia, brak także warunków. Szkoła ta więc jest ze wszech miar pożyteczną. gmina jednak poczyniła starania, by do utrzymania jej przyczyniał się rząd i kraj. Na skutek tych zabiegów rząd obecnie, po zlustrowaniu całego zakładu, zezwolił na wypłacenie za r. 1903 zasiłku w kwocie 2000 koron. Gdy zaś szkoła ta będzie finalnie zorganizowana, gdy mianowicie otrzyma stałych profesorów, w miejsce dzisiejszych docentów, jakoteż stałe nauczycielki z egzaminem licealnym, co stanie się do lipca rb., wówczas rząd subwencję swoją podwyższy. Ponieważ zaś kraj przyrzekł gminie, iż przyczyni się również do utrzymania tej szkoły, jednak pod warunkiem, że uczyni to także rząd, — przeto obecnie i kraj niezawodnie swojego przyrzeczenia dotrzyma.

Bal na rzecz wdów i sierót, po uczestnikach powstania 1863/4 odbędzie się dnia 28 bm. w salach kasyna miejskiego. Komitet krząta się pilnie, by zabawa ta, która obok balu prasy zyskała stałe miejsce w szeregach rozrywek karnawałowych, wypadła ku ogólnemu zadowoleniu. Protektorat objęły panie: z Tarnowskich hr. Siemieńska, Marcelina Małachowska i Tadeuszowa hr. Dzieduszycka. Komitet pań, w którego skład weszły reprezentantki wszystkich warstw naszego miasta, odbył posiedzenie dnia 9 bm.

Cykl konferencyj w Sodalicjach Marjańskich, rozpoczęty w r. z. odczytami: O. Alfreda Wróblewskiego T. J., p. Tadeusza Czapelskiego i o. Konstantego Czajkowskiego T. J., podjęty zostaje po ferjach świątecznych na nowo. W najbliższym czasie mówić tu mają: Ks. prałat Jan Gnatowski, ks. dr. Jan Ciemniewski, prof. uniw. dr. Bronisław Dembiński i prof. uniw. dr. Ignacy Łyskowski. Odczyt ks. Gnatowskiego, na temat: „Geneza i rozwój walki religijnej we Francji“, odbędzie się w najbliższy czwartek, dnia 14 bm. o godzinie 7 wieczorem.

Najtańsze światło. „Popierajmy przemysł ojczysty!“ stało się u nas hasłem dnia. Zużytkowujmy nasze rodzime produkty, świećmy naftą! A tej nafty przecież mamy tak dużo, mamy hyperprodukcję; To za zasadę postawiła sobie znana w kraju firma Chylewski. Hruby i spółka (dawniej Władysław Niemeksza) we Lwowie i poświęciła rok pracy, by stworzyć nowe światło „Znicz“. Rok prób, rok pracy mozolnej, pracy uwieńczonej w końcu świetnym rezultatem. I dziś staje przed szerokiem forum publiczności, prosząc o krytykę. W podwórzu swych magazynów przy ulicy Rzeźnickiej l. 4, ustawiono na okaz jedną lampę uliczną o sile 200 świec, która się pali dłuższy czas dniem i nocą, by można każdego naocznie przekonać o sile i jakości światła, przy którem na 25 kroków od lampy można wygodnie czytać. W ogrodzeniu przyszłego pomnika Mickiewicza stawiają obecne lampę o sile 700 świec, dla oświetlania placu budowy. Tak potężny snop światła daje lampa żarowa, w której nasza galicyjska nafta gazując rozżarza siatkę, podobną do siatek Auera. Bez żadnych osobnych aparatów, bez przewodów, rur, knotów lub czegoś podobnego, bez większej obsługi, niż potrzebuje jej zwykła lampa uliczna, jeden litr nafty daje tak silne światło przez przebieg trzech godzin. A ponieważ słup mieści w sobie 30 litrów nafty może więc świecić bez żadnej obsługi, 30 godzin bez powtórnego napełniania. Jeden litr nafty kosztuje co najwyżej 40 hal., tedy godzina takiego światła kosztuje około 14 halerzy. Godzina tak silnego światła gazowego według naszych cen miejskich kosztowałaby 50 halerzy, elektrycznego łukowego około 63 hal. A więc jest to światło tańsze od gazowego 3 i pół raza, od elektryczności 4 i pół raza. Cyfry te są nie teoretyczne, lecz wzięte z praktyki, zresztą firma bierze za nie zupełną odpowiedzialność. Mamy więc jakby ideał światła, które najmniej kosztuje, a opiera się tylko na krajowym produkcie. Każdy oceni, jak odpowiedniem byłoby to światło dla forwarków, dworów, małych stacyj kolejowych, miasteczek, hal itd. Do tych różnych celów postarała się też firma Chylewski, Hruby i spółka, a odpowiednie modele lamp o różnej sile światła. Bliższych informacyj udziela chętnie wspomniana firma.

Nasuwa się w końcu skromna uwaga: czy też przez to nie byłaby rozwiązaną kwestja oświetlenia dalszych ulic Lwowa, leżąca tak bardzo wszystkim na sercu.

Uczony feljetonista *Słowa Polsk.* p. Diego, który więcej pracuje na „ugorach“ niż na „niwach“, broniąc się przeciw zarzutowi pessymizmu, przedstawia stan Galicji od czasu zaboru. aż do chwili przybycia zbawców ze *Słowa Polskiego*. Wiemy wszyscy, że Galicja była w smutnem położeniu, że w latach czterdziestych i później zaciężyła na niej żelazna dłoń rządu — ale po raz pierwszy dowiadujemy się ze szpalt organu wszechpolskiego, że cała Galicja była zgniłym organizmem „odżywianym tylko celami narodowych czynów innych dzielnic“.

Nie wiedzieliśmy także, że w naszym kraju „zarówno wśród szlachty, jak ludu, usiłował się rozwinąć kierunek wzdychający do Moskali, do oparcia się bezpośrednio o nich“.

Doprawdy, to już trochę za wiele!

W społeczeństwie „galicyjskiem“ — jak pisze *Słowo* — znajdowały się zawsze setki i tysiące ludzi, którzy krwią i więzieniem dawali wyraz swemu patrjotyzmowi i umiłowaniu ojczystej sprawy — zanim jeszcze „Wszechsłowo“ stało się generalnym wychowawcą Galicji.

Wystawa fotograficzna we Lwowie. Staraniem lwowskiego towarzystwa fotograficznego, odbędzie się we Lwowie w miesiącu maju i czerwcu br. wystawa fotograficzna. Wystawa otwartą zostanie w dniu 16 maja i potrwa cztery tygodnie.

Bazyljanie i Jezuici. Przed niedawnym czasem ukazał się w *Dile* szereg artykułów, mających za cel wykazać, że Jezuici objąwszy w swoim czasie reformę zakonu bazyljańskiego — który, jak wiadomo, w zupełnym był upadku — zniszczyć mieli gospodarką swoją majątek Bazyljanów. Między innemi był też zarzut, że Jezuici mieli się też przyczynić do odebrania gimnazium w Buczaczu z rąk Bazyljanów. Przed trzema dniami zmuszone było *Diło* sprostować na żądanie przełożonych monasterów bazyljańskich wszystkie te oszczerstwa: udowodniono im bowiem, że właśnie stan ekonomiczny majątków bazyljańskich podniósł się od czasu reformy. Co się zaś tyczy gimnazjum buczackiego, to wykazano *Diłu*, że w czasie odebrania gimnazjum buczackiego z rąk Bazyljanów, ani monaster tamtejszy, ani gimnazjum nie należały pod jurysdykcję Jezuitów. O tem przecie *Diło* musiało chyba wiedzieć, a mimo to nie wstrzymało się od oszczerstwa.

Ruski „Sokół“ we Lwowie. Rusini lwowscy zamierzają przystąpić do budowy gmachu własnego Sokoła. Celem zebrania na ten cel funduszów zamyśla komitet budowy, wydać 5000 obligów dłużnych po 10 koron bezprocentowych, a zwrotnych najdalej za lat 10 od dnia 1 grudnia 1905 począwszy.

Węgiel dla ubogich. Dzięki staraniom p. Wechslerowej, nadesłało jaworzniańskie gwarectwo do Lwowa kilka wagonów kamiennego węgla, w celu bezpłatnego rozdzielenia go wśród ubogiej ludności. Rozdawnictwem węgla zajmie się p. wiceprezydent Michalski. Ze względu na panujące obecnie mrozy, byłoby naszem zdaniem, mocno wskazanem, by rozdzielenie tego węgla między marznącą a pozbawioną zarobku ludność, nastąpiło jak najrychlej.

Przeciw utrakwizmowi. W sobotę wieczorem odbyło się w Krakowie posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych, któremu przewodniczył poseł Petelenz. Bardzo zajmującą i żywotną kwestję utrakwizmu polsko-ruskiego w szkołach średnich w Galicji, w wyczerpującym referacie przedstawił prezes Koła, prof. Kurpiel. Po przemówieniach pp. Flacha, Karbowiaka i Petelenza, przyjęto jednogłośnie rezolucję, oświadczającej się przeciwko utrakwistycznej, polskiej i ruskiej nauce w szkołach średnich, a to zarówno ze względów dydaktycznych i pedagogicznych. Omówienie sprawy obowiązkowej nauki języka ruskiego w polskich a polskiego w ruskich gimnazjach odłożono do następnego posiedzenia.

Prezesem berneńskiej izby handlowej wybrany został ponownie członek izby panów Juljusz Gomperz. Czesi ostentacyjnie nie wzięli udziału w tym wyborze.

Ptaki północne w Tyrolu. Zima musi być pod biegunem niezwykle sroga, bo nawet ptaki z gatunku „Bombicylla garula“, które stale tam przebywają, wywędrowały z ojczyzny wiecznych lodów i śniegów aż do Tyrolu południowego, gdzie w pobliżu Trydentu widziano całe ich gromady.

Echa rozruchów wyborczych w Hucie Laury. Trybunał karny w Berlinie skazał Karola Leida i Juljusza Kaliskiego, redaktorów berlińskiego socjalistycznego *Vorvärts'a*, pierwszego na 6 miesięcy, drugiego na 4 miesiące i tydzień więzienia, za to, że obwinili urzędników policji w Hucie Laury o sprowokowanie awantur, a dr. Nawrockiego o to, że ranionych robotników, którzy zgłaszali się doń o pomoc lekarską denuncjował do policji. Co prawda, dawniej już sprostował *Vorvärts* to ostatnie twierdzenie, które było tem wywołane, iż pacjentów dra Nawrockiego policja aresztowała. Jak się później pokazało, śledził ich agent policyjny, siedząc bez wiedzy dra Nawrockiego w jego poczekalni.

Defraudacja. Z Medjolanu donoszą: Prokurzysta tutejszej wielkiej firmy handlu skór Crunona, nazwiskiem Terracinni zdefraudował dwa miljony lirów. Wiele firm handlowych i bankowych poniosło wielkie straty.

Morderstwo przy telefonie. Z Nowego Jorku donoszą: Olbrzymią sensację wywołało tu okrutne, a wśród dziwnych okoliczności dokonane morderstwo, które spełnił słynny artysta tamtejszego teatru, Garfy, onegdajszej nocy na własnej żonie. Tuż przed spełnieniem morderstwa zatelefonował Garfy do przyjaciela swojego i kolegi zawodowego, prosząc go, aby zatrzymał się przy telefonie, a usłyszy coś niezwykłego. Istotnie przyjaciel usłyszał najpierw przez telefon kłótnię dwojga osób, potem płacz i jęki kobiece. Z początku mniemał, że jest to próba dramatycznej sceny ze sztuki, w której Garfy miał wkrótce wystąpić — gdy jednak przez telefon doszedł do jego uszu odgłos strzału, wzbudziło się w nim podejrzenie, że to odgrywa się istotnie dramat nie sceniczny lecz życiowy. Pospieszył tedy natychmiast do mieszkania Garfy'ego i tu przekonał się, że Garfy zastrzelił swoją żonę.

Charakterystycznem jest, że Garfy niedawno występował w melodramacie pt. „Przy telefonie“, w której odbywa się podobna scena, gdy ojciec rodziny słyszy przez telefon, jak mordercy w zamiejskiej willi pozbawiają życia najdroższe mu osoby, a nie może bezpośrednio udzielić im pomocy. Ogólnie przypuszczają, że Garfy dopuścił się tej okrutnej zbrodni w przystępie obłędu.

Pomnik Leona XIII w Lateranie. Pod przewodnictwem kardynała Vanutellego zawiązał się w Rzymie komitet kardynałów mający na celu postawienie papieżowi Leonowi XIII wspaniałego pomnika w Lateranie. Pieniędzy na budowę pomnika dostarczą wyłącznie tylko kardynałowie zamianowani przez Leona XIII.

Z kraju.

Nawarja. *(Jasełka)*. Za staraniem komitetu zebrano z przedstawienia jasełek po strąceniu skromnych wydatków, 20 kor. dla dotkniętych powodzią zeszłego roku. Miejscowa i zamiejscowa publiczność wyraża uznanie miejscowemu organiście p. Janowi Rogalskiemu i jego towarzyszom za podjęte trudy dla tak szlachego i dobroczynnego.

Z kresów.

Cieszyn. *(„Znicz“)* Stowarzyszenie akademików polskich na Śląsku „Znicz“, obchodziło dnia 5 stycznia w sali „Domu Narodowego“ dziesięciolecie swojego istnienia. W przemówieniu prezes p. Filasiewicz podał krótki rys dotychczasowej działalności „Znicza“ i rozwinął program „Znicza“ na przyszłość. Towarzystwo, które ma przedewszystkiem zadanie utrzymania łączności koleżeńskiej pomiędzy polską młodzieżą uniwersytecką, w czasach wakacyjnych porozrzucaną po całym Śląsku, wzięło sobie obecnie za zadanie niesienie pomocy koleżeńskiej na podstawie funduszu na ten cel zbieranego; na przyszłość chce wrócić do dawnego programu pracy nad uświadamianiem ludu przez odczyty i zabawy urządzane po wsiach śląskich. Po tem przemówieniu wystąpił chór akademicki z Krakowa i zaśpiewał kilka prześlicznych pieśni po mistrzowsku. Nastąpiło solo skrzypcowe jednego z członków „Znicza“, p. S. Michejdy. Deklamacja patrjotyczna jednego z akademików krakowskich, wypowiedztana z niezwykłym artyzmem i mocą przy akompanjamencie fortepianu, wzruszyła publiczność do głębi. Kiedy chór akademicki wystąpił po raz drugi, publiczność powitała dzielnych spiewaków deszczem kwiatów, dziękując im w ten sposób za ich przepiękny śpiew. Po dosyć udałym kwartecie smyczkowym, wystąpił ze słowem końcowem poseł dr. Michejda, powitany oklaskami. Podał w pięknem przemówieniu znaczenie nazwy „Znicz“, objaśniając go jako ogień miłości ojczyzny, który płonie w sercach młodzieży; jako kiedyś dawne narody pogańskie utrzymywały wieczny znicz fizyczny, tak tego ognia naszego duchowego nie powinny przytłumiać ani walki stronnictw, ani ambicje obozów czy koteryj, ani zachcianki osobiste. Pod koniec wieczorku wystąpił jeszcze raz chór akademicki i zaśpiewał znów po mistrzowsku kilka cudnych pieśni, kończąc godnie hymnami narodowymi „Z dymem pożarów“ i mazurkiem Dąbrowskiego. Publiczność licznie zgromadzona bawiła się po wieczorku jeszcze długo.

(Nieszczęśliwy wypadek). W nocy z poniedziałku na wtorek zeszłego tygodnia w wieży wiertniczej w Pogwizdowie, zginął nagłą śmiercią robotnik Leopold Michnik, młodzieniec dwudziestoletni z Galicji. Chcąc coś uprzątnąć przy maszynie parowej, został przez tryby koła maszyny ujęty w głowę tak gwałtownie, że czaszka rozłupiła się i jedna część jej z mózgiem odpadła. Śmierć nastąpiła na miejscu.

Kalendarz „ŚMIGUSA“ na r. 1904. mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową, kieszonkowy zaś kalendarzyk „Smigusa“ po 20 hal. (10 ct.), z pocztowa przesyłką 24 hal. (12 ct.).

* **Posiedzenie** sekcji odczytowej Koła im. Tad. Kościuszki „T. S. L.“ odbędzie się w środę dnia 13 stycznia b. r. Na porządku dziennym: 1. Referat p. Tycholisa: „O alkoholizmie“. 2. Obchody styczniowe po wsiach.

* **W Czytelni katolickiej** odbędzie się w środę dnia 13 stycznia b. r. pogadanka na temat: „Biblja i Babilonia“. Referent prof. dr. M. Thullie Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp wolny dla członków i gości wprowadzonych.

* **Doroczny bal** Czytelni akademickiej odbędzie się w roku bieżącym w salach „Filharmonji“ dnia 15 lutego b. r. Komitet urzęduje codziennie w Czytelni akademickiej (Pasaż Mikolascha II. piętro), od godziny 12—1 w południe od dnia 20 stycznia począwszy.

* **Konkursa.** Urząd gminny w Łańcucie rozpisaj z terminem do końca stycznia b. r. konkurs na posadę sierżanta policyjnego z roczną płacą 600 kor. i umundurowaniem.

Zwierzchność gminna w Strzeliskach Nowych ogłasza z terminem do dnia 15 marca b. r. konkurs na posadę lekarza z płacą roczną 600 kor. i na posadę pisarza gminnego z płacą roczną 500 kor.

Sstarostwo w Kosowie poszukuje dyurnisty z płacą dzienną 2 kor. 20 hal.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na dochód szkoły ludowej. Z zebrania na wieczorku w „Sokole“ dnia 9 stycznia b. r. 2 kor. 7 hal.

Zmarli:

Franciszka Piżlowa, wdowa po radcy rachunkowym, matka radcy budownictwa Władysława, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 87.

W Gaju, zmarła Nepomucena z Mierzejowskich Meyerowa, właścicielka dóbr ziemskich, w 66 r. życia.

W Krakowie, zmarł Jacek Tyrała, profesor III. gimnazjum. w 30 r. życia.

W Krakowie, zmarł Franciszek Warzecha, em. major 40 p. p., w 84 r. życia.

Adolf Schoen, budowniczy i właściciel dóbr Mydlniki pod Krakowem, zmarł w Krakowie w 75 r. życia.

W Dąbrowie, w Królestwie Polskiem zmarł Włodzimierz Bielski, obywatel ziemski, brat znanej z prac literackich br. Zofji Hartinghowej, przeżywszy lat 60.

W Stryju, zmarł Alfred Liszka, emer. starszy inspektor ewidencyjny i radca skarbu, przeżywszy lat 74.

Dziś wysyłamy naszym prenumeratorom nr. 2 „Bluszczu“.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Don Juan“, opera w 3 aktach Mozarta.

Jutro w środę (popularne przedstawienie, po cenach zniżonych) „Jan Gabrjel Borkman“, sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena.

We czwartek „Piękna Helena“, operetka w 3 aktach J. Offenbacha. W roli Heleny wystąpi panna Miłowska, a w roli Oresta panna Orczyńska.

W piątek po raz pierwszy „Dymisja“, zwykła historja z życia w 4 aktach przez Stanisława Rossowskiego, osnuta na tle wypadków lwowskich.

W sobotę „Don Juan“, opera.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Posłaniec nr. 6666“, operetka z prologiem Ziehrera. — Wieczorem o godzinie 7½ „Interes interesem“, komedja w 3 aktach Oktawiusza Mirbeau.

Z Filharmonji lwowskiej. We czwartek, dnia 14 bm. koncertować będzie w sali Filharmonji, jeden z największych tegoczesnych skrzypków, Willy Burmester. Artysta ten grą swoją zachwyca świat cały, a czarującą i fenomenalną techniką, oraz szczerem uczuciem, jakie wlewa w wykonywane przez siebie utwory, potrafił zdobyć sobie palmę pierwszeństwa, zyskać wszędzie uwielbienie. „Burmester śpiewa na swym instrumencie tak szlachetnie, tak słodko i do duszy tak przemawia, że oczarowuje umysły“ — pisze wiedeńska *Allg. Musikzeitung*. Gdy w roku zeszłym Burmester koncertował we Lwowie, porwał publiczność grą swoją, a nasi krytycy nie mieli dość słów pochwały na wyrażenie swego zachwytu.

Catulle Mendés, wygłosi w piątek, 15 bm., w sali Filharmonji, oprócz konferencji o Wagnerze, także odczyt o literaturze francuskiej w XIX wieku.

Jedenasty rok istnienia, rozpoczęła obecnie *Dźwignia przemysłowo-handlowa*, wychodząca we Lwowie od roku 1894. Powstała ona jako pierwsze z istniejących w kraju naszym czasopism przemysłowo handlowych i postępuje wytrwale naprzód; od roku zaś zeszłego dodaje obficie ilustrowany dodatek, poświęcony przemysłowi artystycznemu i sztuce stosowanej. Na żądanie przesyła redakcja *Dźwigni* numer okazowy i dalsze, wraz z dodatkami, za nadesłaniem próbnej prenumeraty kwartalnej, 1 k.

Nakładem *Dźwigni* pojawił się też I tomik „Przewodnika po Galicji“. W drugim tomiku zamieści redakcja w dalszym ciągu spis prze-

mysłowców i rękodzielników, popierających rozwijany przez *Dźwignię* projekt, utworzenia „Związku towarzystw przemysłowo-rękodzielniczych w Galicji".

Z sali koncertowej.

Do najbardziej udałych produkcyj bieżącego sezonu zaliczyć wypada sobotni koncert filharmoniczny, w którym wzięli współudział: wiolonczelista p. Stanisław Auber i artysta opery lwowskiej p. Witołd Szeller. Pierwszy z nich, przed laty dyrektor Towarzystwa muzycznego w Tarnowie, zajmuje obecnie wybitne stanowisko w wiedeńskim świecie muzykalnym, zjednawszy sobie rozgłos jednego z najzdolniejszych wiolonczelistów. Występ tutejszy naszego rodaka wypadł wyśmienicie i potwierdził w całości korzystną opinię, jakiej zażywa p. Auber we Wiedniu na podstawie kilkunastuletniej działalności artystycznej. Wykonaniem koncertu Volkmanna przy akompaniamencie orkiestry oraz licznych utworów z towarzyszeniem fortepianu (akompaniamentu podjęła się pani Auber, pianistka dobra i widocznie bardzo muzykalna, uczenica dyrektora Żeleńskiego), zachwycił artysta licznie zebranych słuchaczów, wykazując ładny ton, technikę wirtuozowską, a nadewszystko szlachetny sposób gry, oparty na głębszej muzykalności i na dokładnej znajomości nietylko swego instrumentu, lecz sztuki muzycznej wogóle. Publiczność oklaskiwała serdecznie p. Aubera, zmuszając go do kilkakrotnych naddatków ponad program.

P. Witołd Szeller, Warszawianin, biorąc współudział w części wokalnej, odniósł sukces, — jak na początkującego artystę — bardzo wielki. Materjał głosowy p. Szellera (bas) pod względem siły, objętości, a niemniej brzmienia pięknego i metalicznego, przedstawia się wspaniale i dziwi nas, że młody śpiewak, będąc stale angażowanym w ansamblu opery lwowskiej, dotąd nie ukazał się na scenie, posiadając niewątpliwie w swym głosie i w swej postawie pewne warunki do karjery scenicznej. Z całego szeregu wykonanych przez p. Szellera utworów, najlepiej wypadł wyjątek z Meyerberowskiego „Roberta djabła", który zaskarbił młodemu śpiewakowi gromkie oklaski.

Niedzielny koncert, a raczej „wieczór pieśni" p. dra Konrada Zawiłowskiego, wypadł pod każdym względem świetnie. Salę „Domu narodnego" wypełnila po brzegi doborowa publiczność, widocznie zadowolona, że zdarza się sposobność usłyszenia i artysty, który w krótkim stosunkowo czasie stał się ulubieńcem muzykalnego towarzystwa i wiązanki utworów pierwszych pieśniarzy polskich i niemieckich i ostatecznie — wzięcia udziału w produkcji podanej w formie dla Lwowa oryginalnej i nowej. Produkcje tego rodzaju, pod nazwą „Liederabend" od dawna cieszą się już powodzeniem w całym niemieckim świecie muzykalnym, o tyle powodzeniem, o ile nazwisko koncertanta potrafi zainteresować ogół, dając pewną gwarancję za artyzm włożony, w pierwszej linji — w subtelność wykonania. Indywidualność artystyczna p. Zawiłowskiego, mimo licznych i znacznych sukcesów na scenie — że tylko wspomnimy o doskonałych jego kreacjach w „Walkirji", „Pajacach" i „Don Juanie", — wydaje nam się jakby stworzoną do tego rodzaju działalności na estradzie koncertowej. Talent tego wysoce uzdolnionego i muzykalnie głęboko wykształconego śpiewaka łączy w sobie bowiem niepospolite zasoby uczucia i poezji, a szkoła artysty daje nam równocześnie deklamację wyborną, cieniowanie subtelne, pełne finezji i możność wydobywania z pieśni drobnych, lecz wiele znaczących efektów, decydujących o wrażeniu, gdy chodzi właśnie o artystyczne wykonanie pieśni, o porywanie słuchacza środkami stosunkowo skromnymi, bo zamkniętymi w ciasne ramy utworu, składającego się częstokroć tylko z kilkunastu taktów.

P. dr. Zawiłowski rzeczywiście porywał słuchaczów, o czem świadczyły oklaski, przybierające poniekąd charakter entuzjastyczny. Z obfitego programu, złożonego z dzieł Schumanna, Brahmsa, Schuberta, oraz z utworów najwybitniejszych pieśniarzy polskich, najwyżej stanęły, gdy chodzi o piękność wykonania i całością wywołane wrażenie: „Ja nie złorzeczę" Schumanna, Brahmsa „Na cmentarzu", Niewiadomskiego „Dzwony" i „Nie wiem sam", Galla „Kosiarz" i „Gdybym był młodszy", oraz prześlicznie odśpiewany „Kozak" Moniuszki.

Artystę wywołano kilkanaście razy wśród serdecznych, rzetelnie zasłużonych oklasków i wręczono również p. Zawiłowskiemu kilka upominków kwiatowych, w dowód wdzięczności za wieczór pełen pięknych wrażeń i zadowolenia artystycznego. *Fr. Neuhauser.*

Izba sądowa.

Wadowice 12 stycznia.

(Napad na niemieckie schronisko).

Dnia 8 sierpnia b. r. zostało zburzone niemieckie schronisko na Magórce pod Białą. O spełnienie tego czynu oskarżyła prokuratorja wadowicka 9 robotników z okolicznych wsi pod Białą i zarzuciła im zbrodnię gwałtu publicznego. Nazwiska obwinionych są następujące: Huczek, Walus (16-letni), Suchanek, Gołąbek, Józef Jakóbiec, Holeksa, Maślanka, Tomasz Jakóbiec i Byrdy.

Akt oskarżenia brzmi jak następuje: Otwarcie schroniska, budynku państwowego, mieszczącego jedną dużą salę, kuchnię i werandę na dole, oraz sześć małych izb w podwórzu, nastąpić miało w połowie sierpnia. Z początkiem sierpnia wykończeniem robót zajmowało się kilkunastu robotników, którzy zostali obudzeni ze snu w nocy z 8 sierpnia wybijaniem szyb w oknach i rzucaniem kamieni na dach, przyczem rzucano do izby, kamienie i flaszki. Wśród okrzyków „hura, brawo chłopcy" wtargnięto do izby rozbijając ramy okien rozwalając drzwi i piec, wskutek czego przerażeni robotnicy umknęli do lasu. Rozbito 75 szyb, zniszczono 4 okiennice, uszkodzono 4 drzwi, rozwalono piec kuchenny, a nadto uszkodzono rusztowanie i podkopano fundament w jednym węgle. Zrządzoną szkodę obliczono na kilkaset koron. Trzech robotników poniosło ponadto lekkie uszkodzenia cielesne.

Oskarżeni zeznali, że w czytelni polskiej w Bielsku uchwalili robotnicy iść zaśpiewać Niemcom polskie pieśni, mając żal do nich, za krzywdy, wyrządzone niejednokrotnie Polakom w Bielsku.

Między robotnikami, zgromadzonymi w czytelni polskiej w Bielsku, rozeszła się była wiadomość, że wielu włościan z okolicznych wsi postanowiło schronisko zburzyć, czemu postanowiono iść się przypatrzyć, a w razie potrzeby przyjść towarzyszom z pomocą. Pamiętnej nocy zastali oskarżeni dookoła schroniska dużo ludzi zebranych, którzy na dany znak zaczęli obrzucać dom kamieniami, ale po chwili do lasu na odgłos wystrzału umknąć musieli.

Akt oskarżenia zarzuca, że ta wyprawa nocna w kołach robotniczych nieżyczliwych Niemcom, już od dłuższego czasu była projektowana jako odwet napadu Niemców na dom polski w Bielsku w r. 1902, i że projekt ten w dniu 7 sierpnia 1903 w czytelni polskiej w Bielsku na zgromadzeniu robotników ostatecznie dojrzał, poczem wybrano się dnia 8 mniejszemi gromadami na Magórkę, w obawie, aby większy pochód nocny nie zwrócił uwagi policji. Że oprócz obwinionych w wycieczce tej także inni robotnicy udział wzięli, których nazwiska obwinieni zataili, wynika z zeznań osób znajdujących się owej nocy w schronisku oraz z przyznania samych obwinionych. Towarzysze ci, dotychczas nie wyśledzeni, musieli obwinionym dobrze być znanymi, zwłaszcza, że wszyscy należą do stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego.

Trudno wierzyć twierdzeniom obwinionych, że okoliczni włościanie, w napadzie tym udział brali, skoro uchwalili go wyłącznie członkowie czytelni polskiej w Bielsku. Obwinieni zdają się mieć nadzieję zmniejszenia swej winy, skoro zatajają, że owa wyprawa była dokładnie omówioną i zorganizowaną, a wobec odległości Bielska od Magórka, wymagającej 2—3 godzin czasu (do przebycia), przychodzi się do wniosku, że przypadkowe zejście się tylu osób nocą na Magórce jest wykluczonem, lecz że wszystkie osoby stanowiły jednym celem ożywione towarzystwo.

Jakkolwiek nie zdołano w toku dochodzeń sprawdzić szczegółowo udziału każdego z obwinionych z osobna, jakkolwiek nie dało się stwierdzić, którzy z obwinionych stojąc przed schroniskiem, budynek, a w szczególności okna z zewnątrz obrzucali, a którzy z kijami do budynku wtargnęli i do niszczenia wewnętrznego urządzenia schroniska się zabrali, to jednak skoro powyżej wykazano, że wszyscy obwinieni z tym samym zamiarem zdemolowania schroniska na górę Józefa się wybrali i że działanie ich bez względu na rozdział ról między siebie, od początku do końca było solidarnem, każdy z obwinionych także za działanie innych towarzyszy odpowiadać musi.

Pomijając tłómaczenie obwinionych Huczka, Walusia Suchanka, Gołąbka i Józefa Jakóbca, którzy do obrzucenia schroniska kamieniami się przyznali, podnieść należy, że odpowiedzialność za ten napad nocny trafia zarówno obwinionych Holeksę, Maślankę, Tomasza Jakóbca i Byrdego, którzy czynnego udziału w napadzie się wyparli, twierdząc, że na samą górę nie doszli, albowiem inni współobwinieni zgodnie stwierdzili, że towarzysze ci przy schronisku byli i wespół z innymi w napadzie uczestniczyli.

Niewątpliwą jest wreszcie rzeczą, że obwinieni rzucając kamieniami do okien izb schroniska, a wiedząc, że tam ludzie śpią, z całą świadomością bezpieczeństwo cielesne tych osób na szwank narazili.

Oskarżenie jest więc uzasadnione.

Traktaty handlowe.

Na ostatniej sesji powziął sejm szereg rezolucyj w sprawie ochrony interesów krajowych przy zmianie taryfy celnej i odnowieniu traktatów handlowych. Rezolucje te uchwalono na wniosek posła Kozłowskiego. Sejm polecił też wydziałowi krajowemu, ażeby dołożył starania, celem przeprowadzenia żądań kraju i by po zasięgnięciu zdania rzeczoznawców, wystosował odpowiednie przedstawienie do rządu.

Doniosłość gospodarcza chwili, w której nastąpi zmiana austrjacko-węgierskiej taryfy celnej i odnowienie traktatów handlowych z ościennemi państwami, z czem łączy się także zawarcie umów kolejowych i weterynaryjnych, mających na długi okres czasu ustalić warunki ekonomicznych stosunków monarchji z temi państwami — wkłada zarówno na czynniki wprost w tej sprawie interesowane, jak i na czynniki obowiązane do czuwania nad ochroną interesów publicznych, obowiązek przygotowania się do wystąpienia w owej chwili z postulatami odpowiedniej ochrony, wśród kolizji interesów, występujących z różnych stron państwa w imieniu różnych krajów koronnych. Korporacje ekonomiczne naszego kraju, zarówno te, które stoją na straży interesów produkcji przemysłowej, jak i te, które przedstawiają interesa rolnictwa w kraju, wcześnie już, bo jeszcze w r. 1900, zajęły się gorąco tą sprawą. W elaboratach swych przedstawiły potrzeby i życzenia kół, które w kraju reprezentują, tak co do zmian uznanych za potrzebne w austro-węgierskiej taryfie celnej, jak co ustępstw, jakie w drodze układów należałoby uzyskać od innych państw. Następnie korporacje te brały udział w dalszem opracowaniu materjału, zebranego z całego państwa w państwowej radzie przemysłowej, broniąc przy tem skutecznie interesów kraju.

Obecnie przygotowania do uregulowania stosunków celnych i wogóle stosunków handlu zagranicznego na dłuższy okres czasu weszły w nowe stadjum. Radzie państwa przedłożono wypracowany rok temu projekt taryfy celnej, a Niemcy i Rosja sformułowały swe nowe autonomiczne taryfy celne. Nadeszła chwila, by zebrane materjały i przedstawione już postulaty poddać ponownie rewizji, ze względu na te elaboraty urzędowe. Wynik tego zbadania trzeba będzie przedstawić reprezentacji naszego kraju w radzie państwa, jako ostateczny wyraz potrzeb kraju. Będzie on w decydującej chwili stanowić wskazówkę dla usiłowań i starań reprezentacji kraju w dalszym przebiegu sprawy.

Oceniając sprawę z tego stanowiska, postanowił wydział krajowy, w wykonaniu uchwały sejmowej, przeprowadzić przy pomocy ekonomicznych korporacyj w kraju, stojących na straży interesów wszystkich gałęzi produkcji przemysłowej i rolniczej, odpowiednią ekspertyzę. Ma ona polegać na kolejnem przesłuchaniu ekspertów dla każdej grupy produkcji krajowej, przez powołane czynniki przedstawionych. Zawiadamiając o tem postanowieniu izby handlowe, kraj. Tow. naftowe, oraz centralny związek galic. przemysłu fabrycznego, oznajmił równocześnie wydział krajowy, że ekspertyza będzie przeprowadzoną w drugiej połowie stycznia br. Wydział krajowy zakomunikuje im także niebawem podział produkcji przemysłowej na grupy, dla których mają te instytucje wyznaczyć ekspertów ze swego ramienia. Wtedy też wyznaczony zostanie termin przesłuchania dla każdej grupy.

Nadto zaproszono komitety Tow. rolniczych w Krakowie i we Lwowie, oraz Tow. leśne we Lwowie do wyznaczenia ekspertów dla poszczególnych grup produkcji gospodarstw rolniczych i lasowych. Produkcję gospodarstw rolniczych podzielił wydział krajowy na ośm grup. Dla przesłuchania ekspertów tych grup wyznaczył już wydział krajowy termina w dniach między 21 a 28 stycznia: Przesłuchanie ekspertów dla producji gospodarstw lasowych nastąpi w dniu 27 stycznia br.

„Rodzina".

Towarzystwo „Rodzina" ogłasza, że z początkiem grudnia zeszłego roku. stan majątku wynosił 234.612 koron, 58 hal. W ciągu roku przystąpiło 37 nowych członków rzeczywistych z 149 udziałami, a oprócz tego 4ch członków wspierających. W ostatnim czasie przyznał wydział centralny następujące stałe zapomogi: Felicji Trojanowskiej, wdowie po krawcu we Lwowie, Marcie Falgierowej, wdowie po restauratorze we Lwowie, Paulinie Górskiej, wdowie po nauczycielu w Krośnie, Janowi Kucharskiemu, konduktorowi kolei państw, Alfredowi Sopotnickiemu, em. urzędnikowi rady powiatowej w Sanoku, Marji Madejowej, wdowie i sierotom po piekarzu w Bochni, Jadwidze Kłodnickiej, wdowie po tercjanie szkoły realnej w Stanisławowie, Teofili Brzozowskiej, wdowie po młynarzu w Tarnopolu, Antoninie Sieblowej, krawczyni w Nowym Targu, Józefie Rożewiczowej, wdowie i sierotom po malarzu w Sanoku, Helenie Wereszczyńskiej, wdowie i sierotom po szewcu w Tarnopolu, Jadwidze Jachimowskiej, wdowie po kupcu we Lwo- Marji Langnerowej, wdowie i sierotom po kupcu we Lwowie, Annie Mangowej, wdowie i sierotom po kawiarzu we Lwowie, Józefowi Nowickiemu emeryt. starszemu strażnikowi skarb. w Czortkowie, Wilhelminie Krachowej, wdowie i sierotom po majstrze murarskim we Lwowie, Bronisławie Salickiej, krawczyni w Gródku.

Obecnie na gwiazdkę rozdał wydział centralny z funduszu stypendyjnego jednorazowe datki dzieciom członków na cele naukowe: Czesławowi Madejowi, uczniowi IIej kl. wydziałowej w Krakowie 40 kor., Karolowi Pawełkowi, uczniowi III kl. iud. w Bochni 40 kor. Edwardowi Szlamce uczniowi VI kl. gimn. w Bochni 30 K., Adamowi Kandyakowi uczn. III kl. wydziałowej w Gródku 35 K., Władysławowi Knoblochowi z Gródka uczn. IV kl. realn. 40 K., Mieczysławowi Matuszkiewiczowi z gródka uczn. II kl. imn. 35 K. Romanowi Zapołockiemu uczn. bednarstwa 40 K., Pawłowi Langnerowi uczn. V kl. realn. we Lwowie 50 K., Karolowi Bochenkowi, uczn. III kl. gimn. w Przemyślu 40 K. Janowi Rożewiczowi, uczn. IV. kl. gimn. w Sanoku 20 K. Düringowi Franciszkowi, uczn. sem. naucz. w Sokalu 30 K. Stafanowi Świrzewskiemu, uczn. szk. przem. w Stanisławowie 40 K. Stanisławowi Szwabowiczowi, uczn. sem. naucz. w Stanisławowie 30 K. Stanisławowi Balowi, uczn. IV kl. wydz. w Stryju 50 K., Karolinie Barańskiej, uczen. IV kl. wydz. w Stryju 40 K., Władysławowi Zakrzewskiemu, uczn. ślusarstwa w Stryju 30 K., i Stanisławowi Niedzwiedźkiemu z Winnik, uczn. III kl. gimn. 30 K.

Towarzystwo brało udział przez swych delegatów w uroczystości jubileuszowej papieża Leona XIII, — w IV zlocie sokolstwa polskiego — w uroczystości odsłonięcia pomnika króla Władysława Jagiełły w Gródku i sprowadzeniu zwłok Siemiradzkiego do Krakowa i w. i.

Zaznacza się w końcu, że korzyściami jakie daje „Rodzina" są: a) zapomogi doraźne b) zasiłki na cele naukowe dla dzieci ubogich członków, c) ryczałty na grzebanie zmarłych członków rzeczywistych, d) stałe zapomogi niezdolnym do pracy członkom rzeczywistym, e) stałe zapomogi dla wdów po członkach rzeczywistych i f) stałe zapomogi dla sierot po członkach rzeczywistych — i że członkiem „Rodziny" może być każda osoba moralnego prowadzenia się, bez względu na płeć i zatrudnienie, która ukończyła lat 20 a nie przekroczyła 50. — Prawa do korzystania ze świadczeń nabywa się po pięciu latach należenia.

Kronika polityczna.

— Z Poznania donoszą, że w kołach urzędników niemieckich, mianowicie nauczycieli, panuje wielkie niezadowolenie z powodu dopłat, jakie mają otrzymać rozmaici funkcjonazjusze za swoją działalność na kresach wschodnich. Nauczyciele niemieccy szkół średnich wysyłają petycję do izby poselskiej, aby ich także uwzględniono.

— Niemiecki poseł do parlamentu abbé Delsor został przez władze francuskie wydalony z Luneville'u. Miał on zamiar zwołać zgromadzenie ludowe, któremu przewodniczyć miał nacjonalistyczny poseł Cornard des Essarts i wygłosić na nim mowę przeciwko francuskiej ustawie kongregacyjnej. Cornard ma zamiar wnieść z powodu tego wydalenia interpelację w izbie i zarzucić rządowi, że zezwalając przemawiać publicznie obcym posłom socjalistycznym, jak n. p. Belgijczykowi Vanderwelde i włoskim anarchistom, wystąpił tak surowo przeciw Delsorowi z powodu, iż jest on Alzatczykiem i kapłanem.

Na dalekim Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Berlin. *Local Anzeiger* dowiaduje się z Petersburga, że car polecił hr. Lambsdorfowi jak najszybciej wypracować komunikat o rosyjsko-japońskich układach. Komunikat ten ukaże się niebawem w *Prawit. Wiestniku* i zawierać będzie 5 punktów: 1. Japonja ma otrzymać rozmaite koncesje na Korei. 2. W południowej Korei Japonja nietylko w kwestjach ekonomicznych, ale i strategicznych może postępować w myśl swoich interesów. 3. W Korei północnej zostawia Rosja Japonji zupełną swobodę handlową, Japonja jednakże tak na Korei północnej, jak południowej nie może trwale posiadać żadnej miejscowości ufortyfikowanej, ani na wybrzeżu, ani wewnątrz kraju. 4. Na granicy koreańsko-mandżuryjskiej utworzona będzie neutralna strefa, szeroka na 50 kilometrów. 5. w sprawie Mandżurji Rosja nie przyjmuje żadnych warunków, oświadcza jednakże gotowość pozwolenia Japonji i innym państwom, aby zastrzegły tam swe interesy handlowe.

Tokio. Wczoraj odbyła się narada wszystkich mężów stanu, w obecności ministrów i naczelników wojskowych. Na dziś zwołana jest również ta sama rada.

Londyn. *Times* donosi: Chiński poseł w Tokio, na życzenie japońskiego rządu, zatelegrafował księciu Czingowi, że odpowiedź Rosji jest niepomyślną i Japonja nie przyjmie jej. Gdyby Rosja nie uczyniła ustępstwa, będzie Japonja musiała chwycić za broń.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Mowa Balfoura.

Manchester. Balfour w przemówieniu swem omawiał możliwość wojny japońsko-rosyjskiej i zapewnił, że Anglja wobec wszystkich swoich sprzymierzeńców dotrzyma w całej pełni wszystkich swych zobowiązań, które wynikają z układów.

Wojna z Somalisami.

Aden. Angielskie wojsko pobiło mułłę. Somalisi stracili 1000 ludzi. Dwóch angielskich oficerów poległo, a 8 jest ciężko rannych.

Tryjest. Wedle doniesienia jednego z tutejszych dzienników, stosunki w Mandżurji zaostrzają się i kształtują dla Rosji niepomyślnie. Wśród ludności tubylczej, prowadzoną jest agitacja przeciw Rosji. W pewnej miejscowości, zabito dwu rosyjskich politycznych agentów, a ich trupy wystawiono na widok publiczny.

Wrocław. Cesarz Wilhelm był wczoraj wieczorem na obiedzie u ks. biskupa Koppa. Po prawicy cesarza siedział arcybiskup Skrbensky,

Kronika z ostatniej chwili.

Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń przerwana pomiędzy Lwowem a Krakowem, wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

Ankieta dorożkarska. Dziś od godziny 10 rano odbywają się w sali posiedzeń prezydjum namiestnictwa obrady ankiety w sprawie żądań dorożkarzy. Posiedzeniu przewodniczy radca dworu hr. Łoś. Rezultat obrad dotychczas nieznany.

Aresztowanie Sarneckiego. Dodatkowo do wczorajszego naszego doniesienia o aresztowaniu Sarneckiego dajemy szczegół ilustrujący dobitnie spr[illegible] i jego totumfackiego W sobotę otrzymał [illegible] ługacz publiczny nr. 14 od Teofila Hrehorowicza, aresztowanego również onegdaj, kartkę zastawniczą na zastawiony bardzo kosztowny pierścień wartości 400 k. celem sprzedania tej kartki. Posługacz sprzedał tę kartkę tego samego dnia A. Laufenweilowi w kawiarni wiedeńskiej za 36 kor. Zastawiony pierścień jest prawdopodobnie własnością złotnika, który pożyczył biżuterje Hrehorowiczowi, by dodać pańskiego wyglądu Sarneckiemu w czasie jego konferencji nad zrealizowaniem weksla na czarnej giełdzie.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 12 stycznia. Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź 288 sztuk, w tem było z Galicji 651 sztuk, z Bukowiny —.

Przebieg targu był ożywiony.

Ceny spadły o $^1/_3$ k.

Niesprzedanych pozostało 113 sztuk.

Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 14 sztuk po 56 do 65 kor., 257 sztuk po 76 do 82, 9 sztuk po 84 do 86 koron.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 73 krowy podtuczone po 54 do 72, bydło chude, po 40 do 56 koron. Wszystko licząc zacentnar metryczny żywej w agi

— **Wiedeń** 12 stycznia. Giełda poranna. Godz. 10 min. 30. Marki 117·22, renta majowa 100·45, węgierska koronowa renta 99·10, akcje austr. zakł. kredyt. 682·50, akcje węgierskie 776·00, akcje Anglobanku 279·00, akcje Unionbanku 549·—, akcje Bankvereinu 523·—, akcje Laenderbanku 454·—, akcje kolei państwowych 677·25, Lombardy 86·25, akcje kolei Elbethal —·—, akcje fabryki broni 462·—, akcje tytoniowe —·—, akcje Alpiny 436·50, akcje Rime Muranji 493·—, akcje prask. tow. żelaznego 1940, losy tureckie 136·25, ruble 252·50, 4% listy Banku hipotecznego 99·15, 4½% listy Banku hipoteczn. 105·75, 4% galic. poż. kraj. z 1893 r. 99·35, 4% listy zast. Banku kraj. 99·30. 56-letnie listy Tow. kredyt. ziemskiego 99·50. Usposobienie silne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.
We wtorek dnia 12 stycznia 1904 r.
Wznowienie:

— DON JUAN —

opera w 3 aktach a 9 odsłonach
W. A. Mozarta.

Don Juan	dr. K. Zawiłowski
Donna Anna	pni Gembarzewska
Komandor, ojciec Donny Anny	p. Mossoczy
Książę Ottario	p. Manfred
Donna Elwira	pna Kurtzówna
Zerlina	pna Tracikiewicz
Leporello	p. Chodakowski

Goście, lud, wojsko.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12 stycznia 1904 roku.

HOTEL GEORGEA Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. Rostworowski z Hrehorowa. L. Markowski z Dolinian. M. Garapich z Zagórza Dr. M. Steuermann z Sambora. W. Malski z Turat. Dr. B. Blumenfeld z Krakowa. J. Rypuszyński z Tarnowa. J. Zieleniewski z Krakowa. S. Strzembosz z Tarnopola. K. Ohanowicz z Czerniowiec. R. Brokl i J. Mars z Kijowa. K. Lipiński z Sanoka. M. Chłapowski z Krakowa. St. Kamiński z Hołotki.

HOTEL EUROPEJSKI T. Polański ze Stok. M. Czaykowski z Żyrawy. F. Ślęk z Krakowa. M. Osuchowski z Turki. M. Stelmach z Mostów. K. Groblewski z Łęki Szymbaskiej. O. Sala z Wysocka. E. Obertyński z Udnowa. J. Zubrzycki z Cortkowa. M. Strntyński z Liska. J. Wielowiejski z Olejowa. A. Stankiewicz z Wolicy. Z. Polaczek z Pragi. S. Białoskurski ze Staj. J. Rubesch z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Jan Szczerbowski

em. oficjał ck. kolei państwowej

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 11 stycznia 1904, przeżywszy lat 56.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 13 stycznia 1904 r o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Zborowskich l. 5 na cmentarz Łyczakowski. na który w smutku pogrążona z synami krewnych, przyjaciół, znajomych i kolegów zapraszają.

Lwów, dnia 11 stycznia 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Ludwika z Welflów Smutna

wdowa po majstrze szewskim i obywatelu miasta Lwowa

opatrzona św. Sakramentami, zmarła po długich i ciężkich cierpieniach, dnia 11 stycznia 1904 r przeżywszy lat 46.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 13 stycznia b. r o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Sobieskiego l. 41 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała córka i zięć krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcjan zapraszają.

Lwów, dnia 11 stycznia 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Marja Herdy

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 10 stycznia br. przeżywszy lat 72.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 12 stycznia b. r. o godz. 3 popołudniu z Anatomii na cmentarz Łyczakowski, na który w nieutulonym żalu pogrążone dzieci krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 10 stycznia 1904.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

(1)

Serce i przesąd.

Powieść z francuskiego.

Dzwony grają!

Jakiś kojący, romarzający ton posiadają dzwony, które w pewnych małych miasteczkach na prowincji, które w pewnych małych miasteczkach wzywają wieczorem do gaszenia ognia!

Jest coś podniosłego i wzmacniającego w tych pełnych, szerokich i spokojnych tonach.

Dzwony w Juvigny, mają właśnie taki charakter. Głos ich ich płynie co wieczór, — o ósmej godzinie w zimie, o dziewiątej w lecie, z wieży zegarowej, jedynym klejnocie w koronie murów starego grodu, zniszczonego za Ludwika XIV.

W chwili, gdy rozpoczynamy nasze opowiadanie, w pogodną niedzielę lipcową ostatnie dźwięki dzwonów konały wzdłuż wzgórzy pokrytych winnicami, gdzie domy Juvigny rozrzucone wśród zieleni, obniżają się ku rzece Ornain.

W jednym z ogródków poza staremi domami górnego miasta, młody człowiek oparty o parkan na tarasie, wpatrywał się w pochyłości wzgórz nad wąwozem Polval, ściśniętym pomiędzy winnicami, w którym mrok już panował.

Pierwsze gwiazdy zabłysły po nad lasami, otaczającymi horyzont, a z oddali słychać było turkot wozów, na drodze kamienistej niknący powoli.

Wśród ciszy, jaka nastąpiła po dźwiękach dzwonów, naraz wiatr wschodni przyniósł tony muzyki wesołej z balu, odbywającego się pod drzewami miejskiej promenady.

Młody człowiek podniósł głowę i wchłaniał długo dźwięczną muzykę, jak gdyby chciał się nasycić melodyjnymi tonami, płynącymi z wiatrem.

— Panie Gerardzie, — odezwał się za nim głos nosowy starej sługi. — Pan de Seigneulles już się spać położył, Baptysta i ja zrobimy to samo, a pan czy prędko wróci do domu?

— Zaraz, zaraz, Maneto.

Służąca zamknęła przezornie furtkę winnicy i powróciła do młodego pana.

— Spokojnej nocy! — rzekła — gdy pan wejdzie do domu, niech pan nie omieszka zamknąć na klucz sieni. Ojciec nie lubi spać gdy drzwi nie zamknięte

— Dobrze, dobrze, — odpowiedział zniecierpliwiony, — dobranoc.

Gerard de Seigneulles miał lat dwadzieścia trzy, wysoki, trochę szczupły lecz dobrze zbudowany. Płeć matowa i oczy ciemno-błękitne stanowiły kontrast z czarnymi włosami i lekkim także czarnym zarostem. Twarz miał ruchomą: czuć w niej było namiętność, pokrytą i powstrzymywaną niezwykłą nieśmiałością. Ta mieszanina nadawała całej jego postaci pozór zamknięcia w sobie, co wszyscy brali za sztywność.

Ojciec jego, kawaler orderu św. Ludwika, ongi gwardzista za czasów Restauracji, ożenił się późno, a w kilka lat stracił żonę. Gerard był jedynakiem, pomimo to ojciec wychowywał go surowo, według starego obyczaju.

Zagorzały i uparty legitymista, o inteligencji mało rozwiniętej lecz z sercem prawem, uczciwy przysłowiowo, pan de Seigneulles wierzył, że synowie powinni być posłuszni bezwzględnie ojcom aż do pełnoletności, a dla niego jej granica pozostała, jak za dawnego prawa, oznaczona na lat dwadzieścia pięć.

Po ukończonych dwunastu latach, wysłany został Gerard, do kolegjum Jezuitów w Metz. Pamiętał jeszcze, jaki strach go opanowywał, gdy musiał wracać do ojca na wakaeje ze złą cenzurą. Zdarzało się, że kilka razy obchodził dokoła górne miasto, nim odważył się dotknąć dzwonka u drzwi domu ojcowskiego i wytrzymać pierwszy gniew pana de Seigneulles.

Po ukończeniu kolegjum, odbył kurs prawa w Nancy. I ten jeszcze surowy ojciec trzymał go krótko. Umieścił syna na stancji u starej krewnej, bigotki, siedzącej nieustannie w domu.

Chcąc wejść do swego pokoju, zmuszony był Gerard przechodzić przez pokój szanownej wdowy, co czyniło niemożliwemi wszelkie eskapady nocne, a choćby tylko późniejsze przybycie.

Rzecz prosta, że przy takim trybie życia, chłopiec starał się usilnie odbyć kurs prawa w terminie przepisanym.

Zdał jeden po drugim cztery obowiązkowe egzaminy, bronił publicznie swojej tezy i powrócił do Juvigny przed dwoma tygodniami.

Pomimo surowego wychowania, Gerard był młodym i żywym, a więzy ciężyły mu okrutnie.

Krew miał gorącą i umysł ciekawy. Dotychczasowy rygor obiecywał sobie obecnie nagrodzić.

Jednakże w pierwszym zaraz tygodniu po powrocie, musiał spuścić z tonu. Chociaż Juvigny było stolicą skromnej prefektury, nie obfitowało jednak w przyjemności; życie u pana de Seignuelles, wcale nie było zabawne dla chłopca dwudziestotrzy-letniego. Bywał on tylko u proboszcza parafji i w kilku domach szlachty surowej. Pozostawiając synowi trochę więcej swobody, nie dał mu więc sposobów korzystania z niej, a w dodatku, wśród młodych ludzi w Juvigny, z którymi nie łączyły go ani obyczaje, ani sposób mówienia, Gerard wydawał się sobie niezgrabnym i obcym.

A przecież chciałby był żyć! Nieokreślone pożądania wzbierały mu w piersiach i paliły usta. Gwałtowny, z głową pełną pragnień i silny ciałem, mówił sobie, że każda godzina takiej egzystencji ponurej, była stratą jego młodości i szarpiąc się w samotności, jak ptak zamknięty w klatce, poziewał z nudów i tęsknoty.

W przeddzień jeszcze, młoda robotnica, którą Maneta brała do pomocy, a którą nazywano Reginą Lecomte, zeszła go w takiem usposobieniu umysłu.

Chodził po ogrodzie ojcowskim, przeciągał się i ziewał. Młoda dziewczyna, zalotna i swobodna, jak większa część gryzetek w Juvigny, patrzyła na niego z pod oka, podczas kiedy zbierała bieliznę z trawnika.

— Panie Gerardzie — odezwała się naraz — wyglądasz pan, jakby się pan okropnie nudził!

— To prawda — odpowiedział, czerwieniąc się — dni wydają mi się takie długie.

— Dlatego, że pan nie umie się bawić. Dlaczego pan nie pójdzie w niedzielę na bal pod Wierzbami?

— Na bal! — mruknął Gerard, drżąc, żeby ojciec nie usłyszał.

— No tak, jak wszyscy młodzi panowie. Możnaby powiedzieć, że pan gardzi balami robotnic.

— To nie byłoby prawdą — odpowiedział — jeżeli nie chodzę, to dlatego, że nie znam nikogo.

— Ba! nie zbrakłoby panu tancerek; jeżeli pan przyjdzie jutro, przyrzekam kontredansa.

A gawędząc, Regina składała bieliznę; gorące słońce oblewało światłem jej oczy śmiejące, nosek zadarty i zęby olśninwającej białości.

Odeszła, rzuciwszy młodemu człowiekowi uśmiech, który go rozmarzył.

Od samego rana projektował, jakby to drapnąć na ten bal pod Wierzbami, kładąc na jednej szali powab owocu zakazanego, na drugiej możliwość ojcowskiego gniewu.

Można więc zrozumieć, z jakiego powodu wesołe dźwięki dalekiej orkiestry wywołały takie niezwykłe wzruszenie.

Człowiek, przywykły do swobodnego używania młodości, byłby się rozśmiał z podobnego wzruszenia z powodu balu robotnic; lecz dla Gerarda, wychowanego jak panienka, ten bal miał powab grzechu tajemniczego, popełnionego po raz pierwszy. Oberża pod Wierzbami wydała mu się ogrodem zaczarowanym, pełnym zapachów nieznanych a silnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go pazdziernika 1903 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

POCIĄG pośp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometha, Czudina, Seretku, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	5·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcimia, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·2[illegible]	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·35	Sambora, Chyrowa
—	8·20	Jaworowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	5·40	Jaworowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbado, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Seretbu, Suczawy
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·35	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Seretbu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

POCIĄG pośp.	POCIĄG osob.	
—	5·03	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

POCIĄG pośp. odchodzą o godz.	POCIĄG osob. odchodzą o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Słobodzieny, Nowosielicy, Seretbu, Berhometa, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Jasła
—	9·05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·51	Jaworowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	3·50	Jaworowa
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·11	Żółkwi (tylko w każdą niedzielę)

z dworca „Podzamcze"

POCIĄG pośp.	POCIĄG osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·4	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.